



Rozdział 8

Szarlotka na ciepło

Największym problemem było podanie nowej klientce ceny warsztatów, które sobie wymarzyła. Dorota czuła się jak oszustka. Jak mogła brać pieniądze za coś, czego nauczyła się chwilę temu z internetu, z książek. Za coś, co pamiętała z dzieciństwa, z rozmów z ojcem o sile ziół, o tym, jakie korzyści przynosi kolendra, a jakie zwykła zielona pietruszka.

– To przecież nie jest żadna prawdziwa wiedza – mówiła do Jagody, zdenerwowana. – Każdy może zobaczyć na YouTube, jak się robi pesto albo domowy peeling!

– Ale ty przecież nie udajesz, że masz doktorat z peelingów, prawda? – Przyjaciółka nie rozumiała, na czym polega problem Doroty. – Mówisz: pobawmy się razem w domowe kosmetyki, sprawdźmy, czy te sposoby naszych babć i ciotek naprawdę działają. Ugotujmy coś pysznego, wykorzystując zioła. Widzisz w tym jakieś nadużycie?

Dorota nie próbowała już tłumaczyć swojego punktu widzenia. Szepnęła tylko:

– Wolałabym nie brać za to pieniędzy, rozumiesz? Nie mam tu nic, za co warto byłoby płacić.

Jagoda popukała się w głowę.

– „Nic nie mam, wolałabym nie brać pieniędzy” – przedrzeźniała przyjaciółkę. – Dora, do diabła, poświęcisz tym kobietom czas, dasz im swoją wiedzę, wpuścisz je do tego swojego małego rajku. Przecież nie każdy w tym mieście ma dom z ogrodem! Ludzie powinni płacić za sam fakt, że mogą posiedzieć w twojej szklarni, serio! Przecież to jest magiczne miejsce. A jeśli nie wiesz, jaką podać cenę, pogadaj z Pauliną. Ona jest marketingowcem i na pewno dobrze oszacuje koszty, sprawdzi ofertę konkurencji i tak dalej.

Paulina... Dorota dużo o niej myślała przez ostatnie dni. Synowa bardzo ją zaskoczyła niespodziewaną życzliwością. Sama zaproponowała, że rozstawi leżaki, pożyczyła blendery od koleżanek, przyniosła lusterka. Tak szczerze chyba po raz pierwszy w historii ich jedenastoletniej znajomości Dorota poczuła ze strony synowej prawdziwe zainteresowanie i wsparcie.

Już dawno przestała o to walczyć. Paulina robiła, co mogła, żeby trzymać ją na dystans. Może dlatego, że ich pierwsze spotkanie było dość niefortunne? Dorota zawsze czuła się zawstydzona, kiedy je wspominała.

W tamten czwartkowy wieczór zupełnie nie przypuszczała, że Rafał ma gościa. Zwykle, gdy ktoś u niego nocował – nieważne, czy był to kolega czy kolejna dziewczyna (Dorota już nawet nie próbowała zapamiętać ich imion) – uprzedzał rodziców, że będzie zajęty.

Szanowali to. Dorota powtarzała często, że woli, żeby te dziewczyny przychodziły do domu, niż żeby tułał się z nimi po ławkach w parku czy, w najlepszym razie, po mieszkaniach znajomych.

Pamiętała, jak trudno było jej i Wojtkowi przed ślubem znaleźć miejsce na choćby chwilę intymności, do jakich kombinacji musieli się uciekać, żeby posiedzieć w ciasnym uścisku, popatrzeć sobie bez świadków w oczy, nie bać się, że ktoś nagle wejdzie i przyłapie ich na pocałunku.

Hanka zawsze bulwersowała się tym, jak swobodna jest młodzież. Wychowała się w domu z zasadami. Nie pozwalała więc synom przyprowadzać sympatii, a kiedy narzeczona Piotrka nocowała u niego miesiąc przed ślubem, Hanka pościeliła jej w gościnnym pokoju i kazała mężowi pełnić wartę przy drzwiach.

„Biedny Olek!” – Dorota uśmiechnęła się do wspomnienia.

Ścięły się wtedy z Hanką całkiem ostro o to, czym jest moralność i co należy robić, kiedy ktoś – zwłaszcza nasze dziecko – postrzega ją zupełnie inaczej niż my.

Dorota nie uważała się za szczególnie wyzwoloną, a jednak cieszyła się, że Rafał może prowadzić własne życie studenckie w swoim pokoju na piętrze. Bardzo uważała, żeby nie komentować wyglądu czy manier (albo ich braku...) odwiedzających go gości. I żeby nie wchodzić im w drogę.

Tego dnia była pewna, że Rafał jest sam. Był środek tygodnia, końcówka sesji na uczelni. Syn wrócił z kolejnego egzaminu pisemnego, rzucił marynarkę na krzesło, poleżał chwilę na kanapie w salonie, zjadł z nimi obiad. A potem oświadczył, że musi się położyć, choć na pół godzinki, żeby potem zakuwać znowu przez całą noc.

Pamiętała to tak wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj. Odprowadziła go wzrokiem i zadumała się, słuchając jego kroków na schodach. Taki biedny, blady, zapracowany... Gdyby tylko mogła mu jakoś pomóc.

Pięć minut później wpadła na wspaniałą myśl: szarlotka! Ulubiona szarlotka Rafała, prosto z piekarnika, z gałką lodów waniliowych. Wysłała Wojtka do sklepu po lody, a sama zabrała się za obieranie jabłek. Dorzuciła dodatkową garść rodzynek i posiekała kilka orzechów włoskich. Posypała jabłka cynamonem. Niech pachnie, chrupie... Na pocieszenie biednemu studentowi!

Półtorej godziny później aromat jabłecznika wypełniał już calutki dom. Była pewna, że dotarł też na piętro, do pokoju Rafała.

Pokroiła ciasto i już miała nałożyć gałkę lodów, gdy nagle zawahała się, z dłonią opartą o drzwi lodówki. A jeśli syn śpi? Mówił przecież wyraźnie, że idzie na górę odpocząć.

Niewiele myśląc, wyszła w kapciach na taras i zadarła głowę. W oknie na piętrze paliło się światło.

Serce matki zatrzepotało z czułości: kochany dzieciak! Naprawdę postanowił zawalczyć o stypendium naukowe, żeby im trochę ulżyć finansowo. Zaniesie mu tę szarlotkę i powie, żeby się tak nie martwił. Poradzą sobie z ojcem bez jego pieniędzy, nie chcą, żeby zarywał noce...

Owinęła się swetrem, wychodząc na klatkę schodową. Nie ogrzewali jej bardziej niż to konieczne, więc zawsze nastawiali grzejniki w tym pomieszczeniu na minimum. Może niesłusznie? Może powinni trochę je odkręcić, teraz, kiedy Rafał przeniósł się z ciasnego pokoiku koło ich sypialni na piętro, do samodzielnego mieszkania po dziadku? Wchodząc po schodach, obiecywała sobie, że porozmawia z Wojtkiem o tym ogrzewaniu.

Zapukała do drzwi Rafała i nie czekając na zaproszenie, nacisnęła klamkę.

– O kurwa, kto to?! – pisnęła szczupła dziewczyna z wściekle rudymi włosami obciętymi na zapałkę i zerwała się z łóżka.

Zanim Dorota zdążyła powiedzieć cokolwiek, dziewczę – całkiem gołe i bose – porwało z łóżka przykrycie

i popędziło do łazienki, nawet się specjalnie nie owijając ciężką kołdrą, jedynie przytulając ją do siebie.

W łóżku został Rafał. Bez kołdry, którą mógłby przysłonić swoją nagość.

Dorota długo nie mogła zapomnieć widoku jego nabrzmiałego członka. Na litość boską, to nie było to, co powinna zobaczyć matka, przynosząc synowi porcję gorącej szarlotki!

– Cholera jasna, mamó – jęknął Rafał, przykrywając się desperacko poduszką.

– Przepraszam – powiedziała Dorota najspokojniej jak umiała. – Myślałam, że jesteś sam.

Postawiła szarlotkę na szafce przy drzwiach i szybko wyszła z pokoju.

W połowie schodów stwierdziła, że łydki drżą jej tak, że nie da rady zejść już o ani jeden stopień niżej. Usiadła na półpiętrze i zapatrzyła się w ścianę. W głowie kłębiło jej się tyle myśli.

„Jak mogłaś tam wejść, jak gdyby nigdy nic, on na pewno cię za to znienawidzi. Boże, żeby tylko nie zaszła w ciążę, musiałby wtedy rzucić studia, żeby zarobić na rodzinę. Nie robił przecież nic strasznego, jest dorosły, nie od dziś wiedziałaś, że spotyka się z różnymi dziewczynami. Zawsze mówiłaś, jak cieszy cię to, że prowadzi własne życie, więc teraz nie wpadaj w histerię jak jakaś Dulska. Biedna dziewczyna, musi jej być okropnie głupio.

Oby tylko zauważyli tę szarlotkę i zjedli... żeby się nie zmarnowała. Jak ostygnie, zrobi się przecież rozmiękła i niejadalna”.

Zanim opanowała drżenie łydek i podniosła się ze schodów, drzwi na piętrze za jej plecami otworzyły się cicho. Po chwili obok niej przebiegła rudowłosa dziewczyna w dżinsach i czerwonej kurtce.

– Do widzenia. Pyszna szarlotka! – rzuciła, nie zwalniając ani na sekundę.

– Do widzenia – odpowiedziała Dorota, obserwując, jak dziewczę męczy się z drzwiami wejściowymi. Spotykało to wszystkich, którzy nie wiedzieli, że trzeba leciutko unieść klamkę, zanim się ją naciśnie.

– Pomogę pani! – zawołała, zrywając się z miejsca.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Szarpnęła jeszcze raz, z całej siły. Drzwi otworzyły się z impetem. A klamka została jej w dłoni.

– Cholera! – rzuciła.

– Nic się nie stało. – Dorota uśmiechnęła się uspokajająco, idąc w jej stronę.

Paulina – bo to oczywiście była Paulina – spojrzała bezradnie na trzymaną w rękę klamkę i niepewnie podała ją Dorocie.

– Przepraszam – mruknęła i wybiegła na ganek.

Dorota chciała ją zatrzymać. Zawołać, że nie musi wymykać się, tak jakby zrobiła coś złego. Powiedzieć

coś krzepiącego, nawet jeśli miałyby to być nie do końca prawdziwe. Na przykład: że się cieszy, że spotyka się z Rafałem. Zapewnić, że może tu przychodzić, kiedy tylko zechce, i zostawać tak długo, jak zechce. Nie pobiegła jednak za dziewczyną, nie zawołała, nie wyjaśniła.

Wiele razy później zastanawiała się, czy gdyby to zrobiła, jej kontakty z Pauliną byłyby inne? Cieplesze? Bliższe? Bardziej autentyczne? Rzecz jasna, nie mogła cofnąć czasu i poznać odpowiedzi na to pytanie.

Paulina zawsze, nawet gdy już była żoną Rafała i mamą Kubusia, zachowywała wobec Doroty wyraźny dystans. Była miła, ale robiła wszystko, żeby nie spoufalać się z teściową. Odpowiadała półsłówkami, przytakiwała, spędzała z nią i Wojtkiem tyle czasu, ile musiała, żeby nie narazić się na zarzut, że jest niegrzeczna albo niewdzięczna.

Jeszcze przed oficjalnymi zaręczynami młodych Dorota i Wojtek wyremontowali dawną suszarnię i składzik, sąsiadujące z pokojem Rafała, tak żeby powstało prawdziwe mieszkanie. Dziadkowi mógł wystarczać pokój z łazienką. Rafał z żoną – a w perspektywie pewnie i z dzieckiem – musieli mieć lepsze warunki. Wojtek z pomocą sąsiada przebił ścianę i położył podłogi, hydraulik pracujący od lat dla Jagody dociągnął wodę do nowej kuchni stworzonej w miejscu składziku. Wszystko było gotowe jeszcze przed ślubem.

I znowu: Dorota zastanawiała się potem wiele razy, czy to nie był błąd? Czy naprawdę nie lepiej było zostawić ten remont Rafałowi i Paulinie? Dać im pieniądze i pozwolić, żeby zrobili tu wszystko tak, jak sobie wymarzą? Dlaczego nie wpadła na to wcześniej?

Paulina wprowadziła się na piętro na stałe, kiedy już zarezerwowali termin ślubu i salę na wesele. Oczywiście była bardzo wdzięczna i zachwycona – na ten swój powściągliwy sposób.

– Dziękujemy, naprawdę. Mama tak się napracowała z zasłonkami – mówiła, biorąc do ręki rąbek kotary, uszytej przez Dorotę.

Ta konstrukcja gramatyczna, chyba żywcem wyjęta z *Historii żółtej ciżemki*, też doprowadzała Dorotę do szału: „mama weźmie”, „mama poda”, „czy mama nie widziała”, „mama się tak narobiła”.

Miała nadzieję, że kiedy poznają się bliżej, synowa zacznie zwracać się do niej tak, jak Rafał do swojej teściowej: „mamo, podaj”, „mamo, zobacz”. Ale nie. Ciągle nie. Na każdym kroku Paulina podkreślała dzielący je dystans.

Dorota z początku robiła, co tylko mogła, żeby to zmienić. Zapraszała synową na kawę, jeśli Wojtka i Rafała nie było w domu. Proponowała wspólne wyjście do kina, na wystawę. Paulina zawsze grzecznie się wykręcała: „Bardzo przepraszam, ale akurat tego dnia

naprawdę nie mogę. Już się umówiłam. Wzięłam do domu pilną pracę, może innym razem. Niech się mama nie gniewa. Niech mama zrozumie...”

„Niech mama zrozumie”

Rozumiała. I miała nadzieję, że przynajmniej niektóre z tych wykrętów są prawdą. Że synowa poszłaby z nią na wernisaż albo na nowy film z Meryl Streep – którą przecież uwielbia – gdyby tylko znalazła czas.

Dorota pielęgnowała tę nadzieję aż do dnia, gdy usłyszała przez okno rozmowę Pauliny z Rafałem.

Wyjechał wtedy służbowo, chyba na cztery dni. Dorota zaprosiła Paulinę na obiad, a synowa podziękowała jej, rzecz jasna, bardzo grzecznie: „Niech się mama nie gniewa, ale jadłam w pracy”. Zaproponowała jej wieczorny kieliszek wina. „Niestety, mama wybaczy, mam tyle roboty”. Wreszcie chciała jej dać kawałek ciasta do kawy. Nie, nie szarlotki. Po tym pierwszym, niefortunnym spotkaniu przez kilka lat unikała podawania szarlotki w obecności synowej. Upiekła puszysty sernik czekoladowy, który Paulina zawsze chwaliła. Zawsze, aż do teraz. „Bo mama jeszcze nie wie, ale zaczęłam się odchudzać, więc bardzo dziękuję”.

Dorota siedziała przy stole kuchennym, jadła drugą porcję sernika i podziwiała w duchu determinację Pauliny.

I właśnie wtedy pod dom podjechał Rafał, a Paulina wybiegła mu na powitanie.

– Nudziłaś się beze mnie? – zapytał po serii namiętnych pocałunków przy drzwiach do garażu.

– Okropnie. – Paulina westchnęła. – Najgorzej było wieczorem, oglądałam jakieś głupie seriale, gadałam przez telefon z Kaśką. Nawet chciałam wziąć jakąś pracę do domu, ale jak na złość wszystko wyprowadziłam w biurze na zero, a nowe projekty jeszcze do mnie nie spłynęły.

– Ja też się stęskniłem – powiedział Rafał i zamknął auto. – Przywiozłem z Poznania mały deser, mam nadzieję, że się nie pokruszyły...

Pod oknem Doroty zaszeleścił papier, najwyraźniej Rafał wręczył żonie jakąś paczuszkę, a ona od razu ją otworzyła i zaszczebotała:

– Rafał, o kurczę! Rogale marcińskie! Uwielbiam je, przecież wiesz!

Dorota miała ochotę podnieść się z krzesła, otworzyć okno i życzyć synowej smacznego. Może zrobiłoby jej się choć trochę głupio? I pomyślałaby, że nie warto wymyślać kłamstw o jakiejś diecie, zwłaszcza jeśli nosi się rozmiar 36, tak jak ona?

Nie podniosła się jednak, bo nie chciała, żeby Paulina zobaczyła, że teściowa przez nią płacze. A jeszcze bardziej nie chciała, żeby zobaczył to Rafał. Bardzo mu zależało na tym, żeby się polubiły. Dorota robiła wszystko, żeby tak się stało... Przynajmniej takie miała

przekonanie. Więc dlaczego Paulina tak bardzo starała się nie wpuścić jej do swojego życia?

„Gdzie robię błąd?” – zastanawiała się Dorota, wyrzucając do kosza niedojedzony kawałek sernika. Nagle zupełnie straciła apetyt.

Wieczorem Rafał przyniósł na talerzyku dwa ociekające lukrem rogałe. Aż pękały od wypełniającej je masy z orzechów, rodzynek i białego maku.

– Dla ciebie i dla taty – powiedział z uśmiechem.

Podziękowała, zapytała, czy wejdzie.

Pokręcił głową.

– Muszę pobyć z Paulą. Strasznie się czuła samotna przez ten mój wyjazd. Szkoda, że nie zaprosiłaś jej wieczorem na kawę, nie próbowałaś wyciągnąć do miasta.

Przez moment Dorota nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kryć synową? Właściwie dlaczego?

– Rafał, ja prawie codziennie...

Przerwał jej w pół zdania:

– Nie tłumacz się, mam, ja wszystko rozumiem. Też przecież masz pracę i mnóstwo spraw na głowie.

Zanim zdążyła zaprotestować, odwrócił się i pobiegł po schodach na piętro, do odnowionego trzypokojowego mieszkania, w niczym już nieprzypominającego mrocznego pokoju po dziadku.

A ona została z talerzykiem w dłoni i kompletną pustką w głowie.

– Jak miło, że o nas pomyślał – powiedział Wojtek zza jej pleców.

– Bardzo miło – przytaknęła, wręczając mu rogale i wybiegając do łazienki.

Następnego dnia opowiedziała przyjaciółkom o całej sprawie. Jagoda nigdy nie grzeszyła cierpliwością. Tym razem też natychmiast się wściekła.

– Zamiast ryczeć pod prysznicem, powinnaś pójść na górę i rozmówić się z tą panienką! – krzychała, nalewając wino do niebieskich kieliszków kupionych w hucie szkła w Laponii.

Siedziały we trzy na wielkiej kanapie Jagody, przykrytej kolorową kapą, naturalnie przywiezioną z dalekiej podróży. Z Uzbekistanu czy może Turkmenistanu? Całe mieszkanie było pełne mocnych barw i egzotycznych pamiątek z kolejnych wojaży Jagody i Miszy.

– Nie możesz jej kryć przed Rafałem – poparła ją Hanka.

Dorota tylko pokiwała głową. Wiedziała, że przyjaciółki mają rację. Ale też wiedziała, że nie zdobędzie się na rozmowę z synem i synową. Nienawidziła konfrontacji. Przez całe życie starała się być miła. Jeżeli miała powiedzieć komukolwiek coś nieprzyjemnego, nie mogła spać ani przełknąć niczego, choćby zupy, bo żołądek zaciskał jej się z nerwów, a w gardle pojawiała się znajoma ołowiana kula.

Wiele razy próbowała jakoś się rozprawić z tą swoją słabą stroną. Ostatni raz chyba wtedy, gdy prorektor chciał ją awansować na szefową biblioteki. Miała dostać podwyżkę, własny pokój i pięciu pracowników. Tyle tylko, że w bibliotece pracowało ich wtedy ośmioro. Plus szefowa odchodząca właśnie na emeryturę. Gdyby Dorota została nową kierowniczką, musiałaby zacząć od zwolnienia dwóch osób. To byłoby jej pierwsze zadanie. I komu miałaby wręczyć wypowiedzenie? „Decyzja należy do pani, to pani musi ustawić sobie zespół” – powiedział wtedy prorektor. A ona, po dwóch nieprzespanych nocach, postanowiła jednak zostać na swoim stanowisku. Nie mogła sobie wyobrazić, jak mówi „Musimy się rozstać”. Każdy z bibliotekarzy miał przecież żonę albo męża, dzieci, starszych rodziców, kredyt w banku albo marzenia o wakacjach na greckiej wyspie. Wykończyłaby ją świadomość, że to zniszczyła, że wybrała mniejsze zło, czyli na przykład Małgosię – singielkę z własnym mieszkaniem, która może nie pojedzie na urlop, ale na pewno da sobie radę. A jeśli pozory mylą? Jeśli singielka ma chorą matkę, o której nie mówi w pracy? Albo zbiera pieniądze na podróż dookoła świata i całkowicie się załamie, jeśli jej plany runą?

Dorota nie była w stanie wziąć na siebie takiej odpowiedzialności. Wolała pracować na tym samym stanowisku, bez podwyżki, niż wymagać, egzekwować,

oceniać kogoś, odmawiać czyimś prośbom. Może gdyby wtedy zdecydowała inaczej, dziś ciągle miałyby pracę? Na pewno tak by było, szefowych przecież nie zwalnia się łatwo. No i co z tego? Wykończyłyby się na tym stołku w okamgnieniu. Po prostu nie nadawała się na szefową.

Na złą teściową też nie.

„Dlaczego ona próbuje wrobić mnie w rolę, która zupełnie do mnie nie pasuje?” – zastanawiała się całym tygodniami.

Kiedy pół roku po ślubie okazało się, że Paulina jest w ciąży, Dorota nie posiadała się z radości. Może teraz, nareszcie, wszystko się zmieni? Zbliżą się do siebie, wesprze synową mądrymi radami, oczywiście tylko wtedy, kiedy o nie sama poprosi. Będzie superbabcia. Nie ma za wiele czasu, ale raz na dwa tygodnie zostanie z małym, jeśli Paulina i Rafał wybiorą się do kina czy do znajomych. Synowa będzie jej potrzebowała, będzie jej wdzięczna za pomoc.

– Teraz po prostu musi być lepiej – mówiła przyjaciółkom. I samej sobie.

Jednak tak naprawdę narodziny Kubusia nic kompletnie nie zmieniły w jej stosunkach z synową. A już na pewno nie na lepsze. Najpierw Paulina wyjechała z niemowlęciem na całe lato do swoich rodziców, a Rafał dojeżdżał do niej na wszystkie weekendy. Dorota obawiała się, że nie rozpozna Kubusia, gdy wreszcie wróca

do domu. Potem ponad trzy lata Paulina była na urlopie, najpierw macierzyńskim, następnie wychowawczym, i nie odstępowała synka na krok. Został z Dorotą na dłużej tylko raz, gdy Paulina z Rafałem pojechali na wesele przyjaciół.

– Przecież oni wiedzą, że pracujesz na pełnym etacie, tak samo jak Wojtek – tłumaczyła jej Hanka. – To tylko dobrze o nich świadczy, że nie próbują podrzucać wam dziecka. Nie mogliby chyba się spodziewać, że weźmiesz wolne w środku tygodnia, żeby siedzieć z maluchem.

Nie mogliby się spodziewać, faktycznie. Ale może mogliby przynajmniej zapytać, czy nie zechce zająć się wnukiem raz na jakiś czas, wieczorem albo w weekend? Nie, oni woleli zatrudnić nianię, żeby pójść do kina. Mimo że Dorota mówiła im wiele razy, że z przyjemnością zostanie z Kubą.

Teraz Paulina też nie powiedziała ani słowa o tym, że planują z Rafałem powiększenie rodziny. I że decyzja tak naprawdę zależy od tego, czy Dorota znajdzie pracę, czy może zostanie w domu.

– Nie wyrywaj się przed szereg niepytana, poczekaj, aż przyjdzie, żeby z tobą o tym pomówić – sugerowała Hanka.

– Z Kubusiem była trzy lata na wychowawczym, a potem wróciła do pracy na pół etatu, żeby ułatwić małemu adaptację w przedszkolu, to pewnie tym razem

zrobi tak samo – włączyła się Jagoda. – Nie musisz się niczym martwić. Cięża plus urlopy. Akurat się zejdzie do twojej emerytury.

– Za cztery lata i tak będziesz miała w nosie pracę zawodową. – Hanka pokiwała głową, zadowolona, że znalazły proste wyjaśnienie.

Dorocie wcale się to nie spodobało. Nie wyobrażała sobie permanentnego siedzenia w domu już za cztery lata. Miała serdecznie dosyć po kilku tygodniach. Wysłuchiwała kiedyś audycji, w której ekspert od prawa pracy tłumaczył, że według obecnych przepisów emerytura to przywilej, a nie obowiązek. Sześćdziesięcioletnia kobieta może odejść z pracy, jeśli zechce. Jeśli nie – pracuje dalej. Ona właśnie tak zamierzała zrobić, kiedy nadejdzie ten dzień. A przyjaciółki najwyraźniej w ogóle nie brały pod uwagę faktu, że można chcieć pracować dłużej. Zabolalo ją to, że nie pomyślały, że siedzenie w domu może wcale nie być szczytem jej marzeń, nie powiedziała jednak ani słowa.

Postanowiła za to porozmawiać poważnie z Pauliną. Nie dlatego, że była gotowa zrezygnować z szukania pracy. Po prostu chciała wiedzieć, czy w ogóle powinna rozważać taką możliwość. Niewykluczone przecież, że Kuba coś źle zrozumiał albo po prostu bardzo chce mieć rodzeństwo i wykombinował, że babcia może mu to ułatwić.

– Jestem pewna, że Paulina nie poszłaby teraz na trzy lata na urlop – powiedziała przyjaciółkom. – Od kiedy trafiła do tej amerykańskiej korporacji, siedzi przy komputerze nawet w weekendy, zabiera laptopa na wakacje, rozmawia przez telefon przy obiedzie. Myślę, że tam takie długie urlopy nie są mile widziane. A jej naprawdę zależy na tej pracy.

– Porozmawiaj z nią – powtórzyła Hanka. – Z nią albo z Rafałem. Może z nim będzie ci łatwiej?

W pierwszej chwili Dorota uznała, że to świetny pomysł. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że wcale nie.

Rafał miał wiele zalet, ale odgadywanie damskich stanów ducha i niewypowiedzianych pragnień czy lęków raczej do nich nie należało. Jeżeli ustalili z Pauliną coś konkretnego, z pewnością, zapytany, przekazałby to matce. Wtedy Dorota wiedziałaby od razu, na czym stoi. Ale jeżeli to nie było nazwane, ustalone, zdecydowane, nie miała szans, żeby się dowiedzieć, co tak naprawdę myśli Paulina, czego pragnie i co ewentualnie ją powstrzymuje. O tym po prostu musiała pomówić z synową.

– Może Paulina też szykuje grunt pod tę rozmowę? – Jagoda aż podskoczyła, podekscytowana, że odkryła zamiary dziewczyny. – Pewnie dlatego zrobiła się dla ciebie taka miła. Leżaczki, lustreczka... Wszystko po to, żeby cię trochę zmiękczyć, zanim poprosi, żebyś zapomniała o swoich ambicjach i została z wnukami w domu.

Dorocie zrobiło się przykro. Miała nadzieję, że synowa naprawdę chciała jej pomóc, widząc, jak miota się przy organizacji tych urodzin dla Zuzi i Natalki. Że pomaga jej tak po prostu, z czystej życzliwości, a nie dlatego, że realizuje jakiś plan, znany tylko sobie.

Po kolejnej nieprzespanej nocy Dorota uznała, że musi porozmawiać z synową sam na sam – i że to nie będzie wcale łatwe.

Mogłaby zacząć się rano przy śmietniku albo przy bramie. Szanse, że Paulina będzie tam stała przynajmniej przez pięć minut, tupiąc nogą ze złości i co chwila zerkając na zegarek, były bardzo duże. Kuba zawsze rano zbierał się do wyjścia dłużej, niż powinien. A matka, zamiast mu pomóc w pakowaniu tornistra i sznurowaniu butów, wychodziła na dwór. Miała pewnie poczucie, że w ten sposób uczy go samodzielności i dyscypliny. Że kiedy chłopiec zostanie sam, szybciej się zbierze i wybiegnie z domu, żeby mama nie odjechała bez niego.

Dorota już kilka razy otwierała usta, żeby powiedzieć: „Na miłość boską, Paulina, to jest przecież małe dziecko. Nie ma jeszcze wypracowanych codziennych rytuałów, musisz mu pomóc je stworzyć. Kiedy Rafał miał siedem lat, zawsze zapinałam mu kurtkę i zawiązywałam buty”.

Wiedziała jednak, że synowa nienawidzi krytyki i że takie uwagi tylko zaognią ich stosunki, i tak dostatecznie napięte. Nie mówiła więc ani słowa, choć serce

ściskało się jej za każdym razem, gdy słyszała niecierpliwe pokrzykiwania Pauliny i widziała wnuka wybiegającego z domu z niezasnurowanym butem i szalikiem wlokącym się po ziemi.

Po namyśle uznała, że rozmowa o poranku, kiedy Paulina wpatruje się w zegarek, z każdą sekundą coraz bardziej zdenerwowana, nie jest najlepszym pomysłem.

Jednak szanse na spokojną rozmowę w cztery oczy po powrocie z pracy były bliskie zeru. Kiedy Paulina przychodziła do domu, Kuba był już dawno po lekcjach. Rafał też zwykle wracał wcześniej niż żona. Dorota mogłaby oczywiście zapukać i wywołać synową na korytarz, poprosić o rozmowę na osobności. Jednak nie chciała sprawiać wrażenia, że chodzi o coś bardzo ważnego, że to jakaś szczególna sprawa. To miało być pytanie rzucone mimochodem, przy okazji. Tylko skąd miała wziąć tę okazję?

Olśnienia doznała, jak zwykle, dzięki przyjaciółkom.

– Dla mnie tylko kawa – mruknęła Jagoda, gdy spotkały się w nowej knajpce na Świętego Antoniego.

– Chyba żartujesz? Spójrz na te cuda! – Dorota wskazała przeszkloną ladę, wypełnioną kuszącymi deserami i ciastkami. Sama nie mogła się zdecydować, czy woli bezę pistacjową czy jednak panna cottę z sosem malinowym.

– Do odwołania nie jem słodczy – wyjaśniła Jagoda. – Przez ostatni miesiąc siedziałam całymi dniami

nad kosztorysami, pozwoleniami, uzgodnieniami i nowymi projektami, pijąc mnóstwo kawy i chrupiąc słone orzeszki. No i dzisiaj rano nie mogłam dopiąć spodni. Alarm! Muszę zacząć działać, i to natychmiast. Myślałam nawet o zapisaniu się na siłownię. Hanka, ciągle polecasz tę na Psim Polu?

– Psie Pole nie jest ci chyba za bardzo po drodze? – Hanka spojrzała na nią podejrzliwie. – Poszukaj czegoś blisko domu, inaczej zawsze będziesz miała wymówkę i nigdy nie dotrzesz na trening.

Hanka dbała o formę w stopniu nieosiągalnym dla jej przyjaciółek. Trzy razy w tygodniu chodziła na basen. W weekendy grała z mężem i Lenką w tenisa. Zimą spędzali we trójkę co najmniej dwa tygodnie w Alpach, na nartach. Miała też zajęcia z prywatnym trenerem w klubie na Psim Polu.

– Dla ciebie Psie Pole to też nie jest optymalna lokalizacja – przypomniała jej Jagoda. – A jednak jeździsz tam w każdy poniedziałek i czwartek.

– Ja nie pracuję zawodowo i mogę sobie na to pozwolić – odparowała Hanka. – Cenię sobie komfort i mojego trenera, przecież wiecie.

– Wiemy, wiemy. – Przyjaciółki rozchichotały się jak nastolatki.

Dziewczyna przy stoliku obok, najwyraźniej czekająca na kogoś, kto się spóźniał, popatrzyła na nie ze

zdumieniem. Hanka od razu to zauważyła i zganiała Dorotę i Jagodę wzrokiem.

– Mój pan Grzegorz przeniósł się do innego klubu, ale to wcale nie oznacza, że muszę szukać nowego trenera – mruknęła. – Mogę sobie pozwolić na dojazdy. Natomiast ty, Jagoda, jesteś ciągle w biegu, więc rozsądniej by było...

– Mam budowę miniosiedla na Kiełczowie – wyjaśniła Jagoda. – A więc przez najbliższy rok będę jeździć przez Psie Pole prawie codziennie. Tak się składa, że to jest chwilowo dla mnie naprawdę optymalna lokalizacja.

– Złapałaś umowę na miniosiedle?! Dlaczego się nie chwalisz? – Hanka wzniosła toast swoją kawą latte.

Dorota też podniosła filiżankę w górę, jej myśli poszybowały jednak w zupełnie inną stronę. Siłownia, no jasne! Jak mogła nie wpaść na to sama?!